

Ciało obce

Autor tekstu: **Małgorzata Jankowska**

Ochodzi członek rodziny. Wszyscy zbierają się u wezglowia chorego, tam, gdzie według podań zawsze staje śmierć. Słychać tłumione szlochanie. Padają wszystkie te słowa, których nie sposób było przekazać wcześniej, te najważniejsze wyznania, przed którymi powstrzymywał wstyd, pycha lub lęk przed śmiesznością. Nadszedł czas pojednania, czas pokory. Są tu teraz wszyscy, starzy i młodzi, krewni i przyjaciele. To chwila wyjątkowa, tak, jak wyjątkowa jest zawsze śmierć, mimo iż zdarza się codziennie, bo zdarzyć się musi, każdemu, bez wyjątku.

Dla nas, ludzi przełomu tysiącleci, podobne obrazy przynależą już jednak do przestrzeni artystycznej kreacji, do porządku literackiej bądź filmowej fikcji, taka wizja śmierci odeszła bowiem do lamusa wraz z różnymi opcjami etosu umierania.

Dawniej człowiek rodził się i umierał we wspólnocie. To właśnie grupa rodzinna stanowiła ten najistotniejszy kontekst życiowej drogi jednostki, kontekst, w którym następowało dookreślenie celów i wartości. Był ludzki konstituował się przez pryzmat wspólnoty właśnie, ta natomiast przez obcowanie ze sferą szeroko pojętego sacrum. Śmierć postrzegana więc była w ramach innych, nieco obcych nam dziś kategorii, była bowiem rodzajem bramy, którą należało przekroczyć, by uzyskać pełnię, zatapiając się w Absolucie. Temu swoistemu misterium przyglądali się najbliżsi, stanowiąc wsparcie, okazując miłość i przywiązanie. Stanowili wówczas swoistą oś świata doczesnego, z którym należało rozliczyć się skrupulatnie, udając się w tę ostatnią, najważniejszą podróż.

Choć śmierć nigdy nie przestała być dla nas tajemnicą, wydawać się może, iż niegdyś ludzie bliżsi byli uchylenia tej zasłony, za którą kryje się istota rzeczy. A może po prostu budowali swoją własną iluzję prawdy, która stanowić miała zaporę dla wszystkich tych lęków, które wiążą się z momentem Przejścia? Nie jest to sprawą najważniejszą, najbardziej liczy się bowiem fakt, iż **obcowano ze śmiercią**, która była wówczas kwestią niepoddającą się tak łatwo różnym wartościowaniom. Funkcjonowały oczywiście pojęcia tzw. *śmierci dobrej i złej*, dychotomiata dotyczyła jednak nie samej istoty zjawiska, lecz tylko pewnych jego aspektów. Mianem *złej śmierci* określano bowiem zgon nagły, który nie pozostawiał czasu właśnie na owo pojednanie się ze światem, ludźmi i Bogiem, *śmierć dobra* natomiast następowała w odpowiednim momencie, wśród bliskich, jednym słowem spotykała człowieka, który był już na nią gotów.

W pewnym momencie dziejów nastąpiło jednak coś, co Max Weber określa mianem *odczarowania świata*. Sacrum i profanum oddzieliły się, stanowiąc odtąd dwa autonomiczne obszary ludzkiej egzystencji. Mit przestał konstituować rzeczywistość, nie mógł też dłużej funkcjonować jako narzędzie jej poznania. Zastąpiła go nauka ze swoim pędem do ogarnięcia jak największych obszarów ludzkiego bytu, ze swoją tendencją do absolutyzacji własnych dokonań. Tej dyktaturze uległo wszystko, nie tylko ludzkie życie, ale i fenomen śmierci, którą próbuje się dziś ograbić z całej tajemnicy i...władzy. Jednak ukryć się nie da, że mit osiągnął na tym polu zdecydowanie więcej niż biologia, fizyka, medycyna czy ezoteryka. Posiada moc godzenia człowieka z Nieuniknionym, podczas gdy nauka jedynie przedłuża życie, czyniąc je zarazem bardziej znośnym, nie potrafi jednak przygotować nas odpowiednio na ów trudny moment Przejścia. Dzieje się tak, że człowiek pod panowaniem racjonalizmu szybko traci wspaniałą zdolność osvajania śmierci. W naszym zaufaniu do nauki, w pędzie do swoiście pojmowanej nieśmiertelności, w kontekście wszechobecnego kultu życia i sił witalnych **śmierć staje się skandalem**. Unikamy obcowania z nią, ginie misterium Odejścia. W przygotowaniach do ostatniej wędrówki miejsce bliskich zajmuje Instytucja — szpital, hospicjum lub dom starców. Przyczyną takiego stanu rzeczy jest już jednak nie tyle Weberowskie *odczarowanie*, co będące jego skutkiem przemiany społeczne, zachodzące na innym poziomie, nietyczące się już podstawowej dychotomii sacrum — profanum.

Żyjemy obecnie w specyficznym układzie społeczeństw, gdzie jednostki cechuje niezwykła wręcz mobilność. Ludzie często zmieniają miejsce zamieszkania, szukając środowiska najlepszego dla realizacji swych celów i aspiracji, starsze pokolenie zostaje natomiast w rodzinnych stronach, co w efekcie przynosi separację kolejnych generacji. Ta

nieobecność trzeciego pokolenia sprawia, że dla większości z nas starość jest zjawiskiem obcym, dopóki nie dosięgnie nas samych. To samo tyczy się rzecz jasna fenomenu śmierci. To właśnie efekt zjawiska, które Margaret Mead nazywa systemem kultur postfiguratywnych. Tradycyjne wartości odchodzą stopniowo w zapomnienie, a wyznacznikiem najlepszego *stylu życia*, że pozwolę sobie na korzystanie z Baumanowskiej terminologii, stają się rówieśnicy i młodsze pokolenia. Nieobecni dziadkowie nie mogą nas niczego nauczyć, tak jak nie mogą oswoić nas z naturalnym biegiem rzeczy, czyli ze zjawiskiem umierania.

Czasem zdarza się jednak tak, że gdzieś na swej drodze napotykamy to niechciane, poniekąd absurdalne dla nas zjawisko, jakim jest odejście kogoś z naszego otoczenia. Wtedy właśnie, w tej śmierci innych, dochodzi do antycypacji śmierci własnej, która z kolei odkrywa **fenomen obojętności świata**, obojętność ta natomiast jawi się nam jako jego istota. Nie stajemy oczywiście twarzą w twarz z nicością, tej bowiem nikt ni napotkać, ni pojąć nie potrafi, zaczynamy jednak dostrzegać bieg świata obojętny na nasz własny zanik. Od tej chwili wszystko już będzie dla nas oznaką tej obojętności, każda prowadząca do owych symptomów sytuacja wskazywać będzie na jednolite i odwieczne *wszystko jedno* świata wobec naszej egzystencji bądź śmierci. Dzieje się tak głównie dlatego właśnie, że śmierć jest już dla nas czymś obcym, skandalicznym i szokującym, że wytrąca nas z codzienności, miast być jej elementem składowym.

Leszek Kołakowski próby pokonania tej obojętności świata, które tak rozpaczliwie podejmujemy, dzieli na fałszywe i skuteczne. Do skutecznych zalicza zaufanie pokładane w miecie. Tylko to, jego zdaniem, może okazać się pomocne. Czyli **powrót do źródeł**? Nie da się ukryć, że taka swoista pętla potrzeb wskazuje tę właśnie drogę. Nie można nie dostrzegać faktu, iż jednostki żyjące bliżej sacrum nie tylko ze spokojem przyjmują niepojętą konstrukcję świata, umiając zarazem w niej się odnaleźć, ale także myśl o nieuniknioności śmierci znoszą jakby łatwiej. Wszelką natomiast technologię z jej pragnieniem podboju świata, zalicza ów filozof do metod nieskutecznych, jako że nie jest ona w stanie całkowicie opanować rzeczywistości, a do tego razi właśnie swą sztucznością i obcością, nie może zatem być remedium na obojętność świata, którego jest tylko i wyłącznie podzbiorem.

Co ciekawe, do innych karkołomnych metod przewyciężenia złowrogiej obcości i niewrażliwości wszechświata zalicza się także erotykę i...samobójstwo. Erotyka jednak jest tylko mirażem wyzwolenia, nie prowadzi bowiem do trwałego zespolenia, które mogłoby przynieść ukojenie. Koncepcja ta jednak zasługuje na szczególną uwagę, gdy ją rozpatrywać w kontekście teorii Zygmunta Freuda, a konkretnie jego wizji kultury i jednostki, rozpiętych między dwoma sprzecznymi biegunami spod znaku Erosa i Tanatosa. Widać tu jednak jak na dłoni, że **wizja uwolnienia** się z oków wrogości czy obojętności świata, które nastąpić by miało **przez erotykę, jest fałszem**, skoro punktem wyjścia dla tych niosących dyskomfort i lęk uczuć jest właśnie doświadczenie śmierci, czyli zjawisko z antypodów cielesnej rozkoszy.

Samobójstwo także nie może pokonać obojętności jako cechy świata, jest ono jednak wciąż przejawem buntu, w którym człowiek powstaje przeciwko swemu losowi i całej otaczającej go rzeczywistości. To bunt metafizyczny, ponieważ jest protestem przeciwko światu, który zawiódł i przeciwko ludzkiej kondycji, która według Camusa, teoretyka tego rodzaju buntu, jest kondycją niewolnika. Ale ten niewolnik nie odmawia swemu *panu* prawa do bytu. Nie, on chce tylko uznania siebie jako żądania. Tym samym ten, który dzierży nad nim władzę, zdegradowany zostaje w takim tylko stopniu, w jakim lekceważy niewolnika i jego roszczenia. Staje się dlań wówczas zjawiskiem obcym, wrogim i niepojętym. Bowiem, jak pisze Camus, bunt jest paradoksalnie pragnieniem porządku, jest dążeniem do przywrócenia ładu i jasności w miejsce chaosu. To sprzeciw wobec tego, co w życiu ludzkim zakłócone przez śmierć i zło, co w naszej egzystencji niedokończony. To pożądanie jedności, która niweluje cierpienia i śmierć, buntownik metafizyczny nie godzi się bowiem ze swoją śmiertelnością. Nie chce jednak uznać także życia, życia w takiej właśnie kondycji niewolnika.

Zatem Bóg dzierży władzę, decydując o naszym życiu i śmierci. Dlatego taka moc decyzyjna kojarzyć się może z władzą absolutną i mocą sprawczą. Stąd dekonstrukcja jest tu w domyśle punktem wyjścia dla potencjalnego aktu stworzenia. Markiz de Sade kreśli obraz Boga jako istoty zbrodniczej, która miażdży człowieka, która go neguje. Zabójstwo staje się atrybutem boskim, a stąd już tylko mały krok do koncepcji samobójstwa jako aktu konstytuującego nadludzką moc podmiotu, który tegoż dokonuje. Podobną optykę przyjmować mógł Montaigne twierdząc, iż śmierć z własnej woli jest najpiękniejsza, gdyż wtedy tylko nasze życie zależy od innych, nasza śmierć zaś — od nas samych. **Samobójstwo może więc być czymś na kształt apoteozy jednostkowej władzy**, władzy zaprojektowanej na wzór boskiej

mocy, która ma przywrócić ład i pokonać obojętność wszechświata wobec naszych losów.

Ale to wszystko jest oczywiście tylko złudzeniem, tak jak według niektórych jest nim samo życie. W tym kontekście śmierć ma otwierać nam oczy, ma być naszym przebudzeniem. Ale przebudzeniem ku czemu? Czy upojeni obcowaniem z Absolutem faktycznie zyskamy pełnię poznania? Czy porzucimy wtedy naszą cielesną powłokę, by wyzwoliwszy się z niej czynić zadość naszym prawdziwym potrzebom i jedynej naszej naprawdę realnej istocie? Czasem przyjęcie takiej optyki jest jedynym skutecznym sposobem godzenia się z cierpieniem. Kiedy nauka i medycyna nic już wskórać nie mogą, kiedy nasze **ciało staje się** nam wrogiem, kiedy jest nam po prostu **obce**, niepodatne już dłużej na wysiłek woli, jedynym wyjściem zdaje się być właśnie zawierzenie śmierci w jej wyzwolicielskiej mocy. Taka śmierć przestaje być wówczas wrogiem, przekształcając się w symbol Wolności i Iluminacji. Wracamy tym samym do utraconego porządku sacrum, o którym Kołakowski pisze, iż jest jedyną adekwatną odpowiedzią na ból istnienia. Krąg się zamyka. Nauka sama się mitologizuje, postulując własną wszechmoc, nie jest jednak w stanie dorównać Pierwszemu Mitowi, a w sferę świętości wdzierać się nie chce lub nie potrafi.

Jednak wbrew pozorom w tej walce *ratio* z mitem nie ma jak dotąd wygranych, bo ta wojna wciąż się toczy, bo toczyć się będzie długo jeszcze. Ten spór zaś obserwuje chłodnym okiem naukowca, jak zawsze niewzruszona, tajemnicza i zwycięska ponad podziałami...Śmierć.

Zobacz także te strony:

[Cywilizacja śmierci?](#)

[Jesteś niewierzący? Przygotuj się na śmierć!](#)

[Kult życia i kult śmierci a eutanazja](#)

[O karze śmierci](#)

[O śmierci](#)

[Stosunek do śmierci a rozwój cywilizacyjny](#)

[Wokół Miłosza i nawróceń na łożu śmierci](#)

[Śmierć w polskiej kulturze ludowej](#)

[Śmierć w Sudanie](#)

Małgorzata Jankowska

Studentka kulturoznawstwa na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Jej pasją jest literatura i film. Interesuje się także tzw. fenomenem duchowości oraz kwestią laicyzacji społeczeństw.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 28-04-2005)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4101) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4101>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora.
Racjonalista.pl Strona 3 z 4

Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl